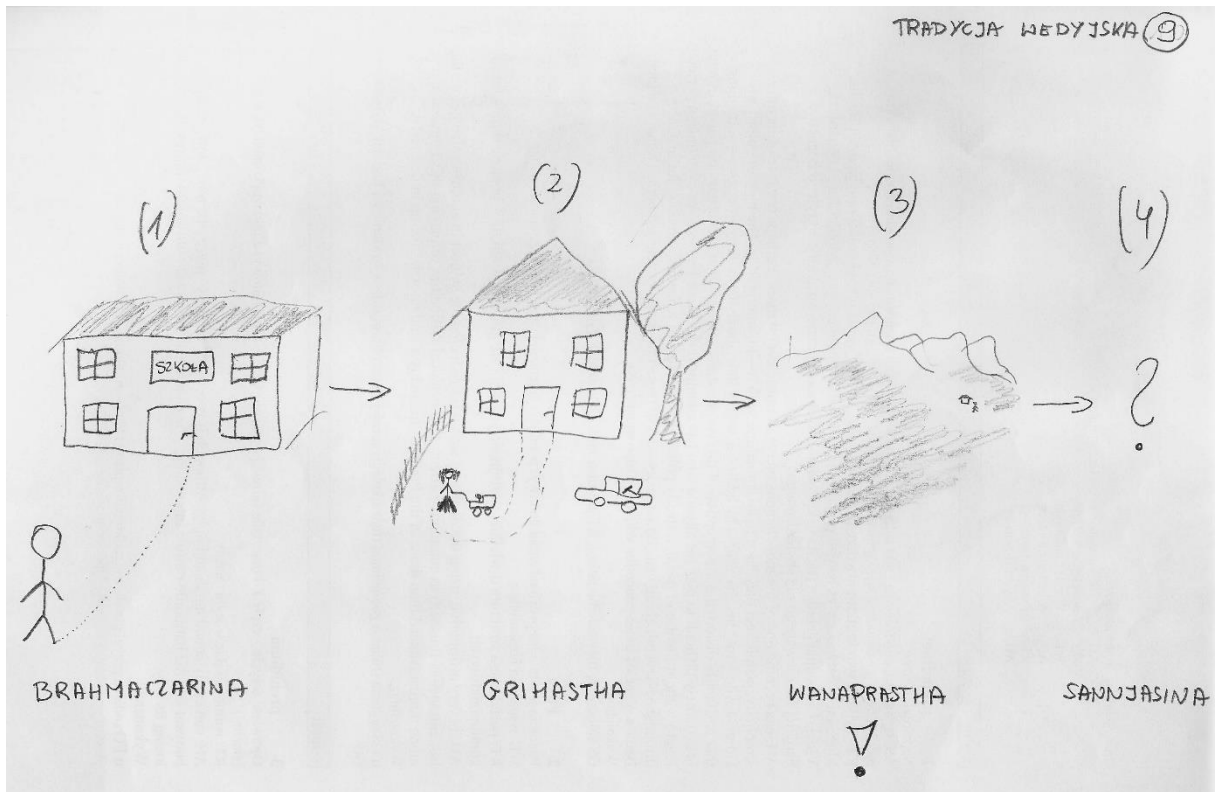


Podsumowanie wybiórcze szkół bramińskich

Po przestudiowaniu sześciu ortodoksyjnych szkół bramińskich cofnąłem się do rozdziału o początkach myśli bramińskiej. I bardzo dobrze, bo okazuje się, że w pierwszym jego czytaniu uszły mojej uwadze dwa istotne fragmenty. Dopiero teraz dostrzegłem naukę o **czterech etapach życia**. Niby życia bramina, ale ja to rozszerzam. Pierwszym jest etap ucznia (brahmaczarina). Drugim – etap pana, gospodarza domu (grihastha); etap nastawiony na egzystencję w społeczeństwie, dbanie o harmonię świata zewnętrznego. A kiedy syn naszego bohatera sam już powróci z nauki, założy rodzinę i kiedy jemu urodzi się syn (wnuk naszego bohatera), to pojawia się sposobność poświęcenia się bardziej rozwojowi duchowemu niż społeczeństwu. Można wówczas udać się do pustelni (samemu albo z żoną). To etap trzeci – WANAPRASTHA. To przecież mój obecny etap!!! Oczywiście, do pełni brakuje tego wnuka, ale w tym zakresie trzeba być ciepłym i wydaje się zresztą, że ten brak nie przeszkadza oddać się duchowości. I tak przecież zrobiłem już wszystko, co mogłem. Nawet już suszę głowę dzieciom. Tu też ważna korekta w stosunku do studiowanych szkół. To nie musi być wnuk. Czuję, że wnuczkę kochałbym nawet bardziej, a wnukiem może bardziej się zajmował. Podsumowując, znalazłem w końcu teoretyczną podbudowę do mojej rosnącej obojętności wobec zewnętrznych codziennych przejawów sztucznego świata ludzkiego. Nie wobec przyrody, z którą się raczej jednoczę. I w ogóle nie jest mi potrzebne osiągnięcie etapu czwartego – sannjasina, polegającego na całkowitym odrzuceniu więzów ze światem i społeczeństwem. To etap dla wybranych, którzy mają wędrować, nie posiadać żadnej stałej siedziby ani żadnej rzeczy na własność. Szczerze mówiąc, absolutnie nie mam ochoty wkraczać na ten etap. Jest zresztą nierealny. Mogę sobie jeszcze od biedy wyobrazić wędrowanie po ciepłych i starożytnych czy średniowiecznych Indiach, ale po Europie XXI wieku? A nawet w samych Indiach też już drogi, internet, telefony komórkowe. Ciekawe zresztą, ilu Europejczyków zdecydowało się zamienić swój status na błąkanie się po ciepłych i mniej cywilizowanych krajach. Nie ma o czym gadać. Nie ciągnie w tę stronę, choć – teoretycznie – faktycznie jest się wtedy bliższym wyzwolenia, o którym ciągle w tej soteriologii indyjskiej mowa.

Rys. Cztery etapy życia



Drugi odkryty wątek tego właśnie dotyczy. Chodzi o myśl, że są **trzy pełnoprawne drogi do wyzwolenia**. To już Bhagawadgita. Droga czynu polega na aktywnym wypełnianiu swoich powinności społecznych, ale z całkowitym porzuceniem osobistych intencji i pragnień. Tu jest sprzeczność, tak dobrze podkreślona przez Zbyszka w jego eseju o Gicie: masz być zarazem w pełni zaangażowany, jak i całkowicie obojętny. Myślę sobie teraz o moim ponad dwudziestoletnim nauczaniu przyszłych prawników, którym przejmowałem się bardzo, w ogóle nie przejmując się wyrabianiem sobie pozycji w strukturze społecznej uczelni. Nawet wzdragałem się pisać nikomu niepotrzebne głupoty tylko po to, by mieć tzw. publikacje. Na dobitkę kark miałem hardy. Wyleciałem więc stamtąd i było wiele chwil, w których tego żałowałem i uważałem, że postępowałem błędnie. Do dziś takie myśli mnie opadają, ale chyba słabną. Droga druga, to droga poznania. Masz więc dumać o prakriti i puruszy, aż wydumasz. Tu kłania się głównie joga. I to jakby droga bodaj najczęściej podkreślana w szkołach bramińskich. Trzecia droga, to droga miłości do Boga. Najmniej ją rozumiem. Jak uwierzysz w Boga, to on obdarzy Cię łaską i pomoże zrozumieć, kim jesteś i jaki jest twój cel. Bo choć Bóg jest taki sam dla wszystkich, to najpierw przychodzi z pomocą najbardziej sobie oddanym (!).

Rys. Trzy drogi do wyzwolenia

